

O tym, czy normy są przykazaniami oraz o słabościach stanowiska teistycznego

**(W związku z artykułem Jacka Wojtysiaka
Czy normy etyczne są przykazaniami?)**

Andrzej M. Kaniowski

W pierwszym moim głosie w tej dyskusji nie zamierzam poruszać wszystkich kwestii, które warto czy należałoby podjąć. Zamierzam ograniczyć się do kilku, moim zdaniem podstawowych. Nie zamierzam też dyskutować immanentnie stanowiska zaprezentowanego przez Jacka Wojtysiaka, gdyż chcę dyskutować nad kwestią postawioną w tytule Jego artykułu. W tejże dyskusji będę wszelako wykorzystywał elementy Jego argumentacji, podając moje rozumienie wskazywanych własności normy etycznej a także uzupełniając przedstawioną charakterystykę o najważniejszą moim zdaniem właściwość, jaką jest „normatywność” normy. W dalszej części dyskusji – o ile będzie to konieczne – postaram się także pokazać, dlaczego prezentowany przeze mnie (generalnie biorąc: Kantowski) sposób pojmowania moralności lepiej czyni zadość oczekiwaniom samego Autora dyskutowanego tu tekstu, aniżeli broniona przezeń perspektywa teistyczna. Inaczej mówiąc: będę chciał pokazać, że zaletami przypisywanymi teoriom typu teistycznego (w porównaniu z dwoma pozostałymi typami teorii: teoriami arystotelesowskimi i platońskimi) w większym jeszcze stopniu aniżeli preferowane przez Wojtysiaka teorie teistyczne odznacza się broniony przeze mnie punkt widzenia, czyli mówiąc ogólnie: Kantowska perspektywa deontologiczna (chodzi o odznaczanie się takimi własnościami, jak „prostota”, „ostateczność” i przede wszystkim „normatywność” – w tym zwłaszcza, jak powiada Wojtysiak, mocna normatywność).

Nim przejdę do zasadniczego wyводу, chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewien problem (mający dla prowadzonej przez nas dyskusji raczej drugorzędne znaczenie, niemniej jednak zasługujący na odnotowanie), mianowicie

problem owych dwóch typów teorii, a dokładnie: problem ich nazewnictwa: teorii typu arystotelesowskiego i teorii typu platońskiego. Uważam, że powyższe określenia są mylące bądź są pewnym nadużyciem, gdyż to, co jest charakteryzowane jako „arystotelesowskie” bądź jako „platońskie” „teorie normy etycznej” ma faktycznie niewielki związek z tym, co na temat etyki ma do powiedzenia Platon czy Arystoteles. Obydwie etyki, tak Platona jak i Arystotelesa, skupiają się wszak nie na normie i kwestii jej powszechnej ważności, lecz na dobru, eudajmonii i cnocie, i chodzi w nich bardziej o to, jakimi mamy być, aniżeli jakich norm mamy przestrzegać. Etyka Platona i Arystotelesa – mimo różnic między nimi – należą do zupełnie innego paradygmatu w etyce, mianowicie do paradygmatu etyki cnoty; do innych zaś należą etyki skupiające się na normie (jak utilitaryzm czy etyka deontologiczna Kanta), bądź przynajmniej starające się nadać normie rangę równorzędną dobru i eudajmonii (jak to jest w wypadku etyki św. Tomasza). Kwestia nazewnictwa nie jest w tej dyskusji najistotniejsza, dla klarowności myślenia trzeba jednak pamiętać o fundamentalnych różnicach między odmiennymi paradygmatami myślenia moralnego.

Za kluczową zaś kwestię, której rozstrzygnięcie przesądza w kontekście naszej dyskusji o całym dalszym rozumowaniu na temat moralności i normatywności, uznać natomiast należy wspomniany przez Jacka Wojtysiaka problem Platońskiego Eutyfrona, a zatem pytanie:

„Czy bogowie lubią to, co zbożne, dlatego że ono jest zbożne, czy też ono jest dlatego zbożne, że je bogowie lubią?”

Ponieważ w moim wyobrażeniu pierwszeństwo w stosunku do „upodobania” musi jednak przypadać „słuszności” (a zatem opowiadam się za kognitywizmem w etyce, nie zaś woluntaryzmem), przeto norma może być tylko wtedy wiążąca, kiedy jest słuszna i dlatego też Bóg, jeśli zamierzamy Go w tym kontekście w ogóle przywoływać (podobnie zresztą jak przywoływany w tekście Wojtysiaka ojciec, który czegoś zakazuje bądź coś nakazuje), może tylko z tej racji czegoś się domagać, coś nakazywać czy czegoś zakazywać, że wysuwane przezeń żądanie daje się uzasadnić, czyli przestawić jako słuszne tzn. rozumne.

Na marginesie – acz jest to kwestia nader istotna – dodałbym, że tę różnicę w podejściu do mocy wiążącej wszelkich norm można całkiem niefilozoficznie, lecz pedagogiczno-psychologicznie zilustrować przykładem dwu sposobów „wpajania” norm dzieciom. Jeden sposób sprowadza się do troski o to, by wpoić normy przez częste strofowanie, napominanie, czyli przypominanie o nakazach i zakazach. Drugi zaś, zorientowany jest na coś innego, mianowicie na to, by dziecko *pojęło racje* przemawiające za takim bądź innym sposobem zachowania czy postępowania, a w efekcie, żeby wykształciło w sobie zdolność odwoływania się do tej instancji, która sprawia, że normy mogą być normami prawowitymi, mianowicie do nadrzędnych w stosunku do konkretnych norm *zasad* czy *pryncypiów*; naturalnie ze zbioru „racji” wykluczyć należy zarówno odwoływanie się do sankcji, jak też odwoływanie się do woli – choćby to i była wola Boża – która miałaby stać za danym nakazem czy zakazem. Być może różnice w podejściu do dyskutowanej tu kwestii etyczno-filozoficznej wynikają w jakimś istotnym stopniu z odmiennych sposobów, na jakie przebiegało interioryzowanie norm przez tych, dla których norma nie może być naprawdę normą, jeśli nie stoi za nią autorytet normodawcy, jak też przez tych, dla których autorytet przysługuje samej normie i to z tego tytułu, iż ma ona umocowanie w uprawomocniającej ją zasadzie (tego rodzaju zasadzie, jak np. zasada sprawiedliwości, zasada wzajemności czy też Kantowski imperatyw kategoryczny).

Wracając do owego uzasadnienia, czyli przedstawienia normy jako słusznej, należy moim zdaniem również dodać – tym razem za Kantem – że

człowiek jako istota rozumna ma prawo każde twierdzenie, każdą doktrynę, której uznania się od niego wymaga, uprzednio zbadać, zanim się jej podporządkuje, bo tylko wtedy *jego uznanie* będzie rzetelne, a nie obłudne¹.

Kant zwraca tu uwagę na podstawowy, moim zdaniem – pominięty natomiast całkowicie w rozważaniach Jacka Wojtysiaka – element konstytuujący moc wiążącą normy (czyli niejako normatywność normy), mianowicie na *uznanie*.

¹ I. Kant, *O niepowodzeniu wszelkich prób w przedmiocie teodycei*, w: T. Kroński, *Kant*, Warszawa 1966, s. 194 – podkr. A.M.K.

Podzielając z Autorem pogląd, że do podstawowych elementów charakteryzujących normę należeć musi powszechność, obiektywność, bezwarunkowość (atoli co do rozumienia tych własności będziemy się pewnie różnić), uważam, że w podanej charakterystyce pominięty został element, który jest konstytutywny dla bycia normą i który podpada pod, jak to mówi Wojtysiak, „personalny charakter” takich fenomenów, jak moralność czy normatywność. Ów personalny charakter ma swoje dwa aspekty: jeden z tych dwu aspektów wyeksponowany został przez Wojtysiaka, przy czym pominięty został całkowicie drugi aspekt. Na drugi zaś chciałbym ja zwrócić szczególną uwagę (pomijając zarazem, jako z mojej perspektywy nieistotny, ów pierwszy aspekt). Mówiąc o owym personalnym charakterze Wojtysiak ma na myśli to, iż norma do tego by być normą, potrzebuje normodawcy (pkt. 3. D), bowiem tylko od osoby (a nie np. od bezosobowej natury) może płynąć nakaz czy zakaz. Z kolei ten drugi aspekt, który z mojego punktu widzenia ma zasadnicze znaczenie, to aspekt nie tyle normodawcy, co „normobiorcy”; chodzi zaś tu o to, że norma (a ściśle biorąc norma moralna, bo o nią tu chodzi) do tego, by być normą musi być *uznana*. Jeżeli w pojmowaniu normy etycznej pominiemy wskazany teraz aspekt, to pominiemy właśnie jej element najistotniejszy. Wymienione bowiem własności: powszechność, obiektywność, bezwarunkowość, przysługują np. prawom przyrody, które właśnie są wiążące niejako niezależnie od naszego uznania, czego konsekwencją jest to, iż nie możemy ich złamać: choćbyśmy nie wiem jak tego chcieli, nie sprawimy, że np. kula z ołowiu będzie sobie pływać po powierzchni wody. Inaczej jest z normami, i to nawet tymi najbardziej „bezwzględny” – mimo całej obiektywności i powszechności normy „nie zabijaj” mogę ją złamać, a zatem nie można mówić o jej wiążącym charakterze, o ile nie ma dla niej uznania. Wiążący charakter normy, jej ważność (*Geltung; validity*) wymaga uznania z mojej strony – o ile tego uznania z mej strony nie ma, to mimo, że będzie jej przysługiwać powszechność, obiektywność i bezwarunkowość, nie mogę powiedzieć, że jest ona dla mnie wiążąca.

Pragnę przypomnieć, że mówimy o normie etycznej, którą należy odróżnić od normy jurystycznej czy normy społecznej, które to normy narzucić może nam społeczeństwo i których będziemy przestrzegać na zasadzie poddawania się

zewnątrznemu przymusowi. Natomiast w wypadku normy etycznej (wolałbym wszelako posługiwać się tu bardziej klarowną nomenklaturą Kantowską i mówić o ściśle pojętym nakazie czy zakazie **moralnym**, odróżniając *Moralität* od *Sittlichkeit*²) nikt nie może tej normie nadać wiążącego dla nas charakteru, jak tylko my sami. Jeżeli brak jest uznania z naszej strony, czyli jeśli nie my sami podporządkujemy się danej normie, to wówczas jej przestrzeganie może mieć taki sam charakter, jak wykonywanie czegoś z racji przystawionego do skroni pistoletu. W tego rodzaju sytuacji, gdy tym, co nami powoduje jest ów pistolet a nie nasze wewnętrzne uznanie mocy wiążącej danej normy, trudno wszak w ogóle mówić o etycznym postępowaniu.

Podaną przez Jacka Wojtysiaka charakterystykę normy chciałbym nie tylko uzupełnić o kłopotliwą – jak to widać z konstrukcji tekstu Wojtysiaka – czwartą własność, będącą zarazem własnością podstawową, mianowicie o „normatywność”, lecz chciałbym także wskazać na inne, moim zdaniem bardziej adekwatne pojmowanie „obiektywności” i „powszechności” normy.

Obiektywność polegać ma według Wojtysiaka przede wszystkim na tym, że norma jest czymś przez ludzi zastanym a nie dopiero przez nich konstruowanym, że jest „niezależna od ludzi” (pkt. 3 w Jego tekście). Myślę jednak, że obiektywność winniśmy łączyć nie tyle z faktem zastaności normy i jej niezależnością od ludzi, rozumianą na dodatek w sensie genetycznym (jako pochodzenie tejże normy nie od ludzi, lecz od Boga, jako jego nakaz), lecz winniśmy łączyć z rozumową koniecznością tej normy. O jej rozumowej konieczności możemy natomiast orzec – posługując się metodą wskazaną przez Kanta – na podstawie przedstawienia sobie rzeczywistości, w której do danej normy stosować się będą bezwzględnie wszyscy i zawsze; jeśli rzeczywistość, w której wszyscy i zawsze stosują się do danej normy, unicestwia samą tę normę, to wówczas płynie z tego bezwzględny zakaz i będzie to zakaz obiektywny. Inaczej mówiąc: obiektywność (normy) oznacza tu potencjalne konstytuowanie przez nią możliwej do wyobrażenia rzeczywistości.

² Por. O. Höffe, *Kant*, Warszawa 2003, wyd. 2, s. 157 n. w przypisie.

Wymieniona na pierwszym miejscu przez Jacka Wojtysiaka powszechność normy winna być rozumiana, jak to przedstawia Autor dyskutowanego tekstu, jako obligatoryjność wobec wszystkich ludzi. Odmienność pojmowania tej powszechności przez Wojtysiaka i przeze mnie polega na tym, że o ile Wojtysiak wyobraża sobie, że norma może być obligująca niezależnie od choćby wirtualnego uznania tej obligatoryjności przez wszystkie istoty, których ta norma dotyczy, to z prezentowanej tu perspektywy Kantowskiej o obligatoryjności można mówić tylko pod warunkiem uznania przez zainteresowanych tejże obligatoryjności. Procedury ustalania owej obligatoryjności oczywiście nie należy wyobrażać sobie jako faktycznego przepytывania wszystkich w celu uzyskania odpowiedzi na pytanie, czy uznają daną normę. Niemniej jednak ustalając, z perspektywy Kantowskiej, czy danemu postulatowi (nakazowi bądź zakazowi) przysługuje wymagana od normy powszechność, musimy sobie wyobrazić ponownie ową rzeczywistość zaistniałą dzięki powszechnemu stosowaniu się do danej normy i musimy odpowiedzieć sobie na pytanie – występując zarazem z pozycji każdego innego rozumnego podmiotu, któremu przyszłoby żyć pod rządami rozpatrywanej normy – czy ja (a tym samym każdy inny) chciałbym istnienia takiej rzeczywistości. Zatem znowu objawia się nam tu „osobowy charakter” obligatoryjności, tyle tylko, że uwzględnione zostają obydwie momenty tego „osobowego charakteru”: zarówno strona rozkazodawcy jak i rozkazobiorcy, bowiem te dwa momenty nie są od siebie oddzielone, lecz zlewają się w jedno w autonomicznym podmiocie, który podporządkowuje się uznanemu przez siebie, ale zarazem obiektywnemu i powszechnemu prawu.